

Pierwszy medal legionistów na IO (1932)

Poniedziałek, 4 maja 2020 r. godz. 10:48, źródło: Legionisci.com

Zawodnicy Legii zdobywali mnóstwo medali na igrzyskach olimpijskich, przez lata godnie reprezentując nasz kraj na najważniejszych sportowych imprezach na świecie. Pierwszy medal na IO legionieści zdobyli w 1932 roku w Los Angeles. Wówczas czterech przedstawicieli szermierczej Legii wywalczyło brązowy medal w rywalizacji drużynowej szablistów. "Co zrobili szermierze, jakiego hartu ducha dowiedli, wiemy już również z drobiazgowego opisu meczu z Ameryką. Czegoż można od nich żądać więcej?" - pisał Przegląd Sportowy z 17 sierpnia 1932 roku, podsumowując udział Polaków w X Igrzyskach Olimpijskich, na których nasz kraj uplasował się na 13. miejscu w klasyfikacji.

Zanim legionieści wylecieli do USA, w maju zdobyli z Legią tytuł mistrza Polski. Rywalizację w Los Angeles rozpoczęli pod koniec igrzysk. W 6-osobowej drużynie czterech zawodników związanych było z Legią - Adam Papee, Leszek Lubicz-Nycz, Władysław Segda oraz Marian Suski. Nasz zespół 10 sierpnia zwyciężył Meksyk oraz Danię i zbliżył się do rywalizacji o medal. Polacy z kolei nie przystąpili pierwszego dnia do rywalizacji z Węgrami, uznając że szanse na ich pokonanie są niewielkie, a kolejne pojedynki mogą spowodować spore zmęczenie przed kolejnym dniem zawodów.

"Jesteśmy już w finale szabli i jutro rozstrzygną się nasze losy. We czwartek o 1 ppoł. (według czasu warszawskiego o 10 wieczorem) stajemy do walki ze Stanami Zjednoczonymi, która zadecyduje, czy zajmiemy trzecie miejsce. Walka będzie bardzo trudna. Drużyna Stanów Zjednoczonych tak jak i nasza, jest ze wszystkich broni najsilniejsza w szabli. Ma ona w swych szeregach tak doskonałych szermierzy jak Hoffman, Murray, Farrel i Cohn. Na drugiej planszy walczyć będą Węgry z Włochami o pierwsze miejsce. Wszystko będzie więc wyjaśnione pierwszego dnia. Do finału dostaliśmy się bijąc rano Meksyk 10:6, a popołudniu Danię 9:5. Z Węgrami zrezygnowaliśmy z walki, nie chcąc się przemęczać, a wiedząc że i tak powinniśmy z nimi przegrać. Pokonali oni z kolei Meksyk 14:2, a Danię 11:1" - relacjonował Przegląd Sportowy szermierczą rywalizację.

Na tym etapie nie obyło się bez kontrowersji, po tym jak z drugiej grupy ze startu wycofały się dwie z czterech drużyn, umożliwiając udział w fazie finałowej Włochom i Amerykanom bez stoczenia walki. "Nie wszystko było tak idyllicznie jak mówią wyniki. Przede wszystkim jeszcze przed startem, mieliśmy scysję z organizatorami. Okazało się bowiem, że z grupy Włochów i Amerykanów wycofała się i Francja i Kuba. Wchodziły więc te państwa do finału bez walki, gdy nam kazano kruszyć klingi na piersiach egzotycznych Meksykańczyków i groźnych Duńczyków. Założyliśmy do spółki z Węgrami protest. Odrzucono go choć logika, sprawiedliwość, wszystko było po naszej stronie. Ale gdzie nam walczyć przy zielonym stoliku z taką potęgą szermierczą jak Włochy i z gospodarzami. Jak Bóg da pomścimy nasze krzywdy w finale na planszy" - czytamy w relacji PS.

W pierwszym meczu, z Meksykiem, Polacy wystawili drużynę w składzie Friedrich, Suski (L), Segda (L) i Dobrowolski. "A więc zespół słabszy. Papeego i Nycza chowaliśmy na Danię" - pisano. "Walczyliśmy dużo gorzej niż zazwyczaj, ale zwycięstwo nie podlegało ani przez chwilę dyskusji. Friedrich i Suski wygrali po trzy walki, przegrali po jednej z Oliva i Racio. Segda i Dobrowolski obie z Oliva i Racio po 2. Mogło być więcej tych zwycięstw, ale gdy mieliśmy Meksykańczyków w kieszeni i zaproponowaliśmy im poddanie zaoponowali ostro. Za swoje pieniądze wydane na przyjazd chcieli się przynajmniej czegoś nauczyć. Po temu oświadczeniu przeciwników biliśmy się lekko nie zwracając uwagi na rezultat" - relacjonowano to spotkanie.

Duńczycy, którzy mieli dwóch pierwszorzędnych szermierzy - Oslera i Blocka, byli o wiele bardziej wymagającym przeciwnikiem. Polacy wygrali tę rywalizację 9:5. Kiedy przy stanie 8:5 Duńczycy przegrali decydującą walkę, w przeciwieństwie do Meksykanów, zrezygnowali z dalszej walki. Przeciwko Duńczykom Polacy wystąpili w składzie Friedrich, Papee, Segda i Lubicz-Nycz. Dania: Osier, Block, Leibersdorf i Hansen. "Friedrich i Papee byli bohaterami spotkania, jeden z nich Friedrich pokonał takiego asa jak Osier, Papee drugą podporę Danii - Blocka. Obaj Polacy naturalnie bez trudu wygrali z Leibersdorfem i Hansenem i osiągnęli po trzy zwycięstwa.

Segda wygrał z Hansenem i co cenniejsze z Osierem, przegrał z Blockiem, nie walczył z Liebersdorfem; Lubicz-Nycz był najsłabszy, przegrał z Osierem i Blockiem, wygrał z Liebersdorfem, nie walczył z Hansenem. Papee przegrał z Osierem, Friedrich z Blockiem, który okazał się najlepszym szermierzem Danii i wygrał trzy walki. Stosunek tuszów: 62:45" - relacjonowano rywalizację Polski z Danią.

Dyplom Leszka Lubicza-Nycza za medal IO z 1932 roku - fot. Grzegorz Karpiński

Polacy pokonując Amerykanów, zdobyli brązowe medale, a rywalizacja była bardzo zacięta. O końcowym sukcesie decydował pojedynek z udziałem legionisty, Mariana Suskiego. "Szermierze zdobyli brązowy medal olimpijski. Niczego więcej od ich w konkurencji drużynowej nie oczekiwaliśmy. O pobiciu Węgrów nigdy nie marzyliśmy, o zwycięstwie nad Włochami, jak się okazuje, marzyć też nie mogliśmy. Pod jednym względem szermierze zrobili nam miłą niespodziankę: oto styl, w którym pokonali Stany Zjednoczone był wprost wspaniały. Jest starą prawdą bowiem, że nic tak nie porywa, jak dramatyczny przebieg walki. Gładkie zwycięstwo przechodzi często bez wrażenia, walka do ostatniego tchu, ten najbardziej emocjonujący element sportu, zostawia w naszej pamięci niezatarte ślady. A jeśli chodzi o zwycięstwo Polaków nad Amerykanami, trudno wyobrazić walkę, która miałaby więcej akcentów wielkiego, heroicznego boju" - pisał Przegląd Sportowy.

Amerykanie w rywalizacji z Węgrami, wystawili rezerwowy zespół (przegrali 3:13), aby oszczędzać siły na rywalizację z Polakami. Wiedzieli też, że Polacy są zmęczeni po walkach stoczonych dzień wcześniej z Meksykiem i Danią. Na trybunach podczas meczu z Polską pojawił się gubernator stanu Kalifornia. "Na pewno nie po to, by być świadkiem klęski swych pupilów. (...) Amerykanie nie mają nic do stracenia, muszą wygrać i wierzą w swą wygraną" - pisano. Polacy przed spotkaniem z Amerykanami, tego samego dnia mierzyli się jeszcze z Włochami, przegrywając 1:9. Tak oto spotkanie relacjonowano w Przeglądzie Sportowym: "Polska musiała zbagatelizować mecz z Włochami. (...) Gdy zobaczyliśmy, że Włosi są technicznie lepsi, że walka z nimi wymaga ogromnego nakładu sił i nerwów i w każdym razie jest beznadziejna, zaczęliśmy się oszczędzać. Raz jeden Papee pokazał lwi pazur, aby przekonać mistrzów, że potrafimy kąsać i pobić świętego Anselmiego. Pozatem Lubicz-Nycz przegrał trzy spotkania, Friedrich, Dobrowolski i Papee po dwa. Jasne momenty miał Papee i Lubicz-Nycz, zawiódł Segda. Przy stanie 1:9 zrezygnowała Polska z dalszej walki: mecz był i tak już przegrany".

Amerykanie do meczu z Polską przystąpili w składzie: Huffman, Muray, Armitage i Bruder. Polacy: Suski, Papee, Friedrich i Segda. "Pierwsze starcia rzucają snop światła na układ sił. W drużynie polskiej dobrzy Papee i Suski. Segda zupełnie słaby; zawodzą siły fizyczne; w drużynie amerykańskiej znakomici mistrz Ameryki Huffman i Muray. Do stanu 5:5 idziemy równo; za każde zwycięstwo Polaków rewanżuje się natychmiast Ameryka. Papee wygrywa z Armitagem i Murayem, przegrywa z Huffmanem. Suski bije Brudera i Huffmana, przegrywa ze słabszym Armitagem; Segda w słabej formie przegrywa obie walki z Huffmanem i Bruderem. Friedrich bije Brudera, przegrywa z Murayem i Armitagem. Pociesza nas przewaga tuszów 39:36, gorzej jest jednak, że dwa słabsi szermierze mają jeszcze po dwie walki, silniejsi: Suski i Papee tylko po jednej. Po stronie amerykańskiej silny Muray ma jeszcze dwie walki, Huffman - tylko jedną. Przewaga sytuacyjna jest zdecydowanie po stronie Amerykan. Istotnie, złe prognozy zaczynają się sprawdzać. Friedrich przegrywa z Armitagem do 0, Segda walczy z Murayem jak lew, ale przy stanie 4:4, decydujący cios nie bez pomocy sędziów zadaje Muray. USA prowadzi 7:5 i ma już stosunek tuszów 46:43. Czyżby koniec?" - pisał Przegląd.

Następnie Papee wygrywa z Bruderem (5:1), Friedrich przegrywa z Huffmanem (2:5) i jest 8:6 dla Amerykanów. Do końca rywalizacji pozostają dwie walki. "Możemy liczyć na Suskiego, ale czegoż można spodziewać się od Segdy, przytłoczonego brzemieniem odpowiedzialności, bez formy" - pyta korespondent PS. A jednak!

"Nikt już z nas nie wierzy. Jesteśmy drużyną skazańców, która czeka na cios łaski. Na sali grobowa cisza, słychać każdy oddech, każde westchnienie. Armitage walczy z Segdą. Amerykanin prowadzi 3:2, potem 3:2 i 4:3. Segda zbiera resztki sił, odpiera atak i błyskawicznie ripostuje 4:4. Wątpi isierka nadziei, już niemal przygasła, zaczyna się tlić znowu. Amerykanin szuka zwycięstwa w ataku. Segda cofa się niemal na koniec planszy, potem z rozpaczą człowieka, który wie, że jest bez formy, wie, że tylko furią może zwyciężyć, rzuca się naprzód i krańcowym wysiłkiem dosięga zaskoczonego przeciwnika. Hurra! Najgorsze mamy poza sobą. Amerykanie prowadzą już tylko 8:7 i 56:55. Cała nadzieja w Suskim. Musi on wygrać; nie tylko wygrać, ale zdobyć różnicę dwu tuszów. Suski rusza do walki brawurowo: technika i impet dają mu poczucie własnej siły i deprymują Muraya. Na widowni jeszcze większa, niż poprzednio cisza, jeśli to w ogóle jest możliwe. Wszyscy czują zbliżającą się tragedię drużyny amerykańskiej, która

zaczęła się w zwycięskim tuszu Segdy. Polska prowadzi 2:0, potem nieudany ryzykancki atak, chwilowe załamanie psychiczne i jest 2:2. Przeciwnicy walczą teraz z pietyzmem, boją się zaryzykować cokolwiek. Ale Suski zdeterminowany przechodzi do ofensywy szybkiej i zdecydowanej, prowadzi 3:2, potem 4:3. Następny tusz decyduje o wszystkim: jeśli zada go Polak, wygraliśmy, jeśli Amerykanin, w najlepszym wypadku musimy walczyć z Ameryką po raz drugi. Moment oczekiwania, ważenia na szali myśli i czynów, a potem błyskawica - to Polak zadał cios. Na nic parada. Amerykanin sam zdejmując maskę i składa rycersko gratulacje zwycięzcy spotkania i meczu. Vivat Suski! On to swym spokojem i brawurą zapewnił nam trzecie miejsce w szabli, zwycięstwo nad Stanami w stosunku 8:8 i 60:59. Długie niemilkające brawa nagradzają czyn tych, którzy będąc w gorszej pod każdym względem sytuacji, potrafili rzucić na szalę wyższe walory moralne, większą wolę zwycięstwa, większe zdecydowanie, więcej odwagi, byli jednym słowem lepszymi sportowcami. Porwało to nawet Amerykan, którzy zapomnieli, że to przegrali ich rodacy, w których tak wierzyli" - tak szczegółowo relacjonowano decydujące pojedynki szablistów.

Legitymacja olimpijska Adama Papee ze zbiorów Muzeum Sportu i Turystyki - fot. Grzegorz Karpiński

Zmęczeni potwornie Polacy na koniec rywalizowali jeszcze z Węgrami, ale przegrali wyraźnie. Przy stanie 9:1, zrezygnowali z dalszych walk. Honorowy punkt dla Polski zdobył Suski, który pokonał 5:4 Nagyego. Węgrzy zdobyli złoty medal, Włosi srebrny, Polacy brązowy.

W turnieju indywidualnym trzech legioniści - Nycz, Segda i Papee dotarli do półfinałów, w których Lubicz-Nycz i Papee wygrali po dwie walki i odpadli z dalszej rywalizacji (o awans do czołowej ósemki). Władysław Segda z kolei, z powodu zranienia ręki, nie stanął do walki. Rok 1932 można było uznać za niezwykle udany w wykonaniu naszych szermierzy.

Poprzednie teksty w dziale Historia.